

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Z mamą i tatą do Pierwszej Komunii.

**Nowa (stara) wizja
przygotowania dzieci.**

**Pastoralne nawrócenie księży,
katechetów i rodziców.**

Winnica 2018

© Copyright by Fundacja Nasza Winnica

© Copyright by ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Redakcja

Zespół

ISBN 978-83-952117-1-3

**Szanuj cudzą pracę,
przestrzegaj praw autorskich.**

Fundacja Nasza Winnica

pl. Jana Pawła II 3, 06-120 Winnica

<http://funawi.pl> fundacja@funawi.pl

tel. 501 231 895

Wstęp

Pomyśl najpierw: "Czy podoba ci się sposób przygotowywania dzieci do Pierwszej Komunii? Czy widzisz owoce? Czy ma to, według ciebie, sens?"

Jeśli "tak" to do widzenia, nie dogadamy się.

Jeśli czujesz, że coś jednak nie gra, że można inaczej i lepiej, to zapraszam.

Najpierw zatrzymaj uwagę na tych dwóch sentencjach:

"Obłędem jest powtarzanie ciągle tego samego, oczekując innych rezultatów."

Zatem:

"Najpierw popatrz jak to robią inni... a potem rób zupełnie odwrotnie."

Do tego właśnie chcę cię w tej publikacji zachęcić – dokonaj pewnej rewolucji w myśleniu o Pierwszej Komunii, by nadać temu głębszy sens.

Dodam jeszcze, że tak naprawdę owa rewolucja przywraca pierwotny kształt przygotowania do Pierwszej Komunii. W tym przypadku "pierwotny" oznacza "naturalny i sensowny".

Przygotowanie do Pierwszej Komunii, jak my to kochamy! To piszę mocno z pozycji duszpasterza. Najpierw najodważniejsi rodzice nachodzą, by zdobyć datę uroczystości, trzeba przecież zamówić salę – to jest najważniejsze. Potem spotkanie organizacyjne i pierwsze pyskówki albo tajne szemranie – dlaczego taki krój sukienek, na co ta składka, dlaczego ten fotograf a nie tamten.

Potem spotkania na których nie czujemy, by ktoś nas specjalnie słuchał. I to zimno w kościele.

W szkole katechetyczna orka z dziećmi, które niczego nie chcą się uczyć a pytań i modlitw zwłaszcza.

Czasem awantury i pretensje, atmosfera staje się gorętsza w miarę zbliżania się maja.

Wreszcie Uroczystość – nadęta i sztuczna. Pamiątkowe zdjęcie robimy za "misia" i biały tydzień. Smutny tydzień, patrząc zwłaszcza na jego ostatni dzień.

I niedziela po... gorzki smak klęski.

Wykrzywiony obraz? Zapewne tak, ale zostanemy przy tej niedzieli "po". To oczywisty konkret. Czy jesteśmy z tej niedzieli zadowoleni? Czy tak ma być?

A potem już wakacje. Kurz opadł, kolejny rocznik doprowadzony do Pierwszej Komunii. We wrześniu zajmujemy się kolejnym rocznikiem.

Czy znowu w ten sam sposób?

A może zabrać się za to zupełnie inaczej?

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Historie dające do myślenia i wnioski z nich płynące

Chcę cię przekonać, niezależnie czy jesteś księdzem, katechetą czy rodzicem dziecka, że przygotowanie do przyjęcia Pierwszej Komunii można i trzeba prowadzić inaczej niż to zazwyczaj bywa. I nie jest to szukanie na siłę nowości, ale skutecznych środków.

Spróbuję zwięźle i konkretnie.

Zacznę od pewnej fundamentalnej historii, która mi otworzyła oczy. Mam nadzieję, że otworzy i twoje.

Zapytałem kiedyś pewną samotną mamę, która przez trzy lata prowadziła syna do parafii na katechezę a potem katecheza weszła do szkoły (1990).

– Jaki jest największy „plus” katechezy w szkole?

– Największy plus jest taki, że nie muszę się martwić tym, żeby Robert był na katechezie – odpowiedziała po chwili.

Jednak po kolejnych trzech chwilach gwałtownie zaprzeczyła temu co powiedziała przed momentem:

– Nie, co ja mówię! To, że nie muszę się martwić tym, by syn był na katechezie, to największy minus katechezy w szkole.

Otóż to właśnie – rodzice „przestali się martwić”. To nie tylko kwestia powrotu katechezy do szkoły. To szerszy i głębszy proces, który zaczął się wraz z upowszechnieniem szkolnictwa. Skoro dzieci zebrano w klasy i zaczęto ich uczyć tego i owego, to musiano tym samym wpaść na pomysł, by uczyć ich także religii. I tak oddano edukację religijną dzieci „fachowcom”. Ma to swoje niewątpliwe plusy, ale też minusy. Tym minusem jest zdjęcie odpowiedzialności. Oczywiście nikt nikomu nie powiedział: „Nie musicie już być odpowiedzialni”. Taki był jednak faktyczny owoc. Kiedyś jeszcze musiano się zatroszczyć, by „dostarczyć” dziecko – wysłać, zaprowadzić, dopilnować. Dzisiaj odpadła nawet taka troska – prosta deklaracja na początku szkoły i... wszystko. Niech się martwią nauczyciele, księża, katecheci. Rodzice mają wszystko "z głowy".

W szczególnym przypadku katechezy, jakim jest przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, mimo, że odbywa się ono w parafii, powielono tę mentalność. Kto przygotowuje do Komunii? Proboszcz, wikary, siostra zakonna, katecheta. A rodzice? Kibicują, czasem pyskują, czasem wspierają dziecko, ale faktycznie są odsunięci.

Kto zgrzeszył? Księża, a grzech ten to nadgorliwość.

Posłuchajmy przez chwilę bpa Polaka:

"Obserwujemy niebezpieczne przerzucanie odpowiedzialności za wychowanie w wierze z rodziców i krewnych na księży, zakonnice i katechetów. To przynosi fatalne skutki, bo trudno zastąpić, zwłaszcza na masową skalę, unikalny charakter chrześcijańskiego dojrzewania w rodzinnym domu, zwłaszcza kilkupokoleniowym. Sami duchowni przyczynili się nieco do zaistnienia tego problemu, bo przez długie lata skupiali się w duszpasterstwie na dzieciach i młodzieży, pomijając dorosłych i rodziny. W Gnieźnie jedną z największych parafii kierował ksiądz, który już dawno ostrzegał: „Nam się coś pomieszało. Pan Jezus nie uczył dzieci. On dzieci błogosławił, a nauczał dorosłych”. Idąc tym tropem, tak ustawił całe duszpasterstwo, że przed pierwszą komunią koncentrował się na przygotowaniu nie dzieci, ale ich rodziców. Kiedyś arcybiskup Muszyński na spotkanie dziekanów zaprosił ojca i matkę

z parafii wspomnianego księdza. Do dziś pamiętam świadectwo tamtego mężczyzny: „Proszę księży, nie oszukujmy się. Na początku pomyślałem: czego ksiądz w ogóle ode mnie chce. Ma wziąć moje dziecko i przygotować, a mnie zostawić w świętym spokoju. To jego zadanie. Ale nie miałem wyjścia i dziś chcę podziękować nawet nie za wiedzę, ale za to, że musiałem pół godziny w tygodniu spędzić z moim dzieckiem. Dopiero teraz zrozumiałem, że jestem odpowiedzialny za jego pełne wychowanie, również religijne”.

[źródło: <https://www.deon.pl/religia/wiara-i-spoleczenstwo/art,1422,czesc-pokuty-spowiednik-moze-wziac-na-siebie-zeby-ulzyc-blizniemu.html>]

Uparcie i bezrozumnie uwzięliśmy się na te dzieci.

Nie dość, że mamy je na dwóch godzinach katechezy w szkole to jeszcze w pewnych okresach wołamy je do parafii na „specjalne” spotkania. Przy okazji sami się przekonujemy i zapewniamy innych, że „to” w kościele będzie inne od „tego” w szkole. Chyba jednak specjalnie „to” od „tego” się nie różni. Oprócz tego, że grupa większa a często jest bardzo zimno.

To może zająć się rodzicami? Może to oni potrzebują katechezy?

Odpowiemy na te pytania za chwilę. Teraz druga historia:

Głęboka komuna, wczesne lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku. Młody, gorliwy proboszcz staje przed zadaniem ogarnięcia katechizacją w punktach katechetycznych wszystkich szkół swojej parafii. A te są liczne, jednej szkoły „nie może dopiąć” – po prostu brakuje dnia.

Mijają tygodnie, sytuacja nie do rozwiązania, a Pierwsza Komunia za pasem. Wreszcie decyduje się na desperacki gest – zwołuje rodziców i ogłasza im: „Nie daję rady, sami widzicie. Tu są podręczniki, sami przygotowujcie dzieci jak potraficie”. Okazało się potem, że były to w całej grupie komunijnej najlepiej przygotowane dzieci.

I ten model należałoby zachować – to rodzice przygotowują do Komunii. Zrobią to lepiej niż ksiądz i katecheta, bo mają niesłyszana przewagę – są rodzicami.

I wracamy do pytań:

To może zająć się rodzicami? Może to oni potrzebują katechezy?

Otóż śmiem twierdzić, że rodzice... nie potrzebują katechezy. Postaram się to wykazać na przykładzie Małgosi.

Małgosia urodziła się w 1985 roku. Poszła do szkoły podstawowej, potem do liceum. W wieku 25 lat wyszła za mąż. Po roku urodziło się dziecko. Gdy dziecko rozpoczęło trzecią klasę mama zgłosiła je do przygotowań do Pierwszej Komunii.

W parafii tej obmyślono jednak, że to co najważniejsze w przygotowaniu do Komunii to katecheza rodziców. Zatem przez rok (niecały) zapraszano Małgosię wraz z mężem na spotkania (mniej więcej raz w miesiącu), w czasie których próbowano ich katechizować.

Spójrzmy teraz trzeźwo i z liczydłem na tę sytuację. Owsem, na każdym etapie potrzebujemy formacji, przypomnienia i utrwalania różnych Bożych prawd, tego nie neguję, ale zauważmy, że Małgosia ma za sobą dwanaście lat szkolnej katechizacji po dwie godziny w tygodniu. I to nie licząc przedszkola.

Zatem do ośmiuset godzin katechezy próbujemy dodać jeszcze osiem. Czy ma to jakiś sens?

Ktoś powie, że katecheza szkolna była bezowocna. Być może tak było. Skąd jednak przypuszczenie, że nagle te osiem godzin katechezy parafialnej stanie się owocne?

Katechizowanie rodziców to para w gwizdek.

Jeśli są to rodzice wierzący, to niczego specjalnego im nie dodamy. Jeśli niewierzący, to cała katecheza spłynie po nich jak woda po kaczce. Jeszcze raz: "Obłędem jest powtarzanie tego samego, oczekując innych rezultatów."

Jednak rola rodziców wydaje się kluczowa – to słuszna intuicja. Tylko, że potrzebują oni czegoś innego.

Mianowicie dwóch rzeczy.

Pierwsza to danie im całkowitej i wymiernej odpowiedzialności za przygotowanie dzieci. Odpowiedzialności uczymy się nie przez mówienie i słuchanie o odpowiedzialności, ale przez okazję i praktykę bycia odpowiedzialnym.

Proboszcz z historii opisaney wyżej przez przypadek, przez zastaną sytuację, został zmuszony do oddania odpowiedzialności za przygotowanie dzieci rodzicom. Był zdumiony owocami. Rodzice potrafią być odpowiedzialni.

Uprzedzę głosy krytyków, którzy podniosą larum zwracając uwagę, że "do kościoła nie chodzą, na kocią łapę żyją, katechizmu nie znają".

Mają bardzo często ci krytycy rację, ale trzeba zwrócić uwagę na następujące rzeczy.

Po pierwsze i najważniejsze – rodzice i tak, czy nam się to podoba czy nie, przygotowują swoje dzieci do Pierwszej Komunii. Tak było zawsze i tak jest wszędzie. Można układać programy i wymyślać podręczniki, ustalać przepisy synodalne regulujące przygotowanie, a i tak to rodzice mają pod kontrolą najważniejszy przekaz jaki płynie do ich dzieci.

Rodzice jeśli zechcą, jednym słowem, jednym gestem a nawet drobną mimiką twarzy, mrugnięciem oka, skutecznie unieważnią, zneutralizują albo wyśmieją przekaz płynący do dziecka z kościoła.

Ale też rodzice, jeśli zechcą, to niesłychanie wzmocnią i przemnożą szkolną i parafialną katechezę.

Wszystko zatem zależy od rodziców. Bo to oni mają potrzebny autorytet. Bo to rodzice są dla dziecka ważniejsi od najświętszego księdza i najmądrzejszej katechetki.

To prawda, że rodzice często sami pogubili się w kwestiach wiary i swoich praktykach. Jest jednak coś co pozwala mieć nadzieję. Jest coś w rodzicach, co jest piękne i co da się wykorzystać.

Otóż... jacy by ci rodzice nie byli to... kochają swoje dzieci. Kochają je i chcą dla nich dobra. Fakt, że przed laty poprosili o chrzest, że jakiś czas temu posłali na katechezę, że teraz proszą o Komunię jest dowodem, że uznają te rzeczy za ważne. Może to nie jest pogłębione, ale jest faktem. Gdybyś rodzicom nagle oświadczył, że dziecko nie przystąpi z jakiegoś powodu do Komunii, to odbiorą to jako krzywdę, jako próbę zabrania czegoś, co dla dziecka jest życiowo ważne.

I tego trzeba się uczyć.

Dając rodzicom odpowiedzialność trzeba (będąc samemu odpowiedzialnym) pokazać jednocześnie JAK konkretnie rodzice mają przygotowywać dziecko do Komunii. Pokazać treści i metody. Nie wystarczy tylko mówić o obowiązku, ale wskazać jak mogą go wypełnić, pomóc im. Trzeba dać narzędzia.

Zatem pierwsza rzecz to odpowiedzialność, która płynie z miłości do dziecka.

A druga?

Druga to wiara. Próbujemy budzić wiarę tam gdzie jej nie ma lub jest uśpiona i umacniajmy wiarę gdy ją napotykamy.

Zatem spotkania z rodzicami mają sens pod warunkiem, że wypełnione są nie katechezą (bo ta nie prowadzi do wiary, tylko rozwija poznanie wiary, gdy wiarę już mamy), ale głoszeniem kerygmatu. To jest najważniejsze.

W jaki sposób jeszcze można budować wiarę?

Najsilniejszym sposobem na pomnażanie wiary jest dzielenie się wiarą. Jeśli rodzic zacznie się dzielić wiarą (choćby ziarnkiem gorczycy) ze swoim dzieckiem, to wiara rodzica będzie rosła.

Jeśli rodzic w Boże Narodzenie kucnie przy dziecku przed żłóbkiem i powie mu: "To jest mały Pan Jezus, to jest Maryja a to św. Józef.", to wiara rodzica będzie się umacniać.

Jest jeszcze jedna rzecz, która ma mocny wpływ na jakość przygotowania. Jest to doświadczenie wspólnoty Kościoła. Każda rodzina jest małym Kościołem, ale chodzi także o ten wymiar szerszy, o wspólnotę z innymi rodzinami i duszpasterzem.

Taka wspólnota zaczyna się od zwykłych ludzkich kontaktów i więzi, rzeczy, które łączą, wspólnych doświadczeń.

Dbajmy, by te wszystkie doświadczenia były pozytywne, ciepłe, ludzkie.

Jeśli duszpasterz pokaże się rodzicom jako funkcjonariusz kultu religijnego, strażnik prawa i przepisu, naganiacz i akwizytor to przegra sprawę. Nie nawiąże żadnych relacji, nie będzie miał szans na zbudowanie jakichkolwiek relacji.

Duszpasterz powinien autentycznie kochać dzieci i troszczyć się o rodziny. Wtedy reszta w sposób naturalny wypłynie z takiej postawy. Powinien przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej traktować jako coś więcej niż kolejne zadanie do wykonania, czy co gorzej "do odwalenia".

Niech zatem okazuje szczere zainteresowanie, sympatię, niech się uśmiecha, żartuje i chwali dzieci. Niech się nie wywyższa i niech wykorzysta wszystkie okazje do budowania więzi.

Dobrze przy okazji uświadomić sobie, że jest sporo okazji traktowanych czasem przez księży jak "obrona niepodległości" a które można odpuścić. Sprawa strojów – niech będą jednolite, ale tolerować odmienny krój a nawet wyłom w postaci zbyt balowej sukienki. Przekonywać, ale nie bić się: "Moje zdanie Pani zna, i moją prośbę. Co Pani teraz tym zrobi, to Pani problem. Mam nadzieję, że w tym wszystkim będzie troska o dobre przyżycie spotkania z Jezusem. Dziękuję Pani." Czyli pokazać jaką się ma w kwestii opinię, ale "nie kopać się z koniem". Tak samo próby i perfekcjonizm. Czy dziecko obróci się przez lewe czy prawe ramię, skręci pod kątem 47 stopni (o dwa za dużo)... jakie to ma znaczenie.

Zmniejszyć ciśnienie w rzeczach nieistotnych i pilnować tego co najważniejsze!!!

Jak w praktyce może wyglądać przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii w wykonaniu rodziców?

Może wyglądać różnie. Proponuję następujący sposób.

Ogłaszamy rozpoczęcie przygotowania i przekazujemy stosowne informacje (ogólne) na przykład w formie listu, który powinien trafić do zainteresowanych rodziców. Zwłaszcza na początku wchodzenia parafii w tę metodę można temu poświęcić kazania wygłaszane dla wszystkich.

Przygotowanie rozpoczyna się od osobistego spotkania duszpasterza z każdą rodziną – rodzice i dziecko. Takie spotkanie powinno trwać około 15 minut i jego sensem jest zakomunikowanie rodzicom: "Nie przygotuję wam dziecka do Pierwszej Komunii". Duszpasterz wyjaśnia dlaczego tak i dlaczego to rodzice są odpowiedzialni za przygotowanie. Daje też swoją ofertę pomocy. Na koniec rodzice otrzymują deklarację, gdzie podają potrzebne informacje oraz wyrażają swoje decyzje. Deklaracja opisuje też dokładnie formę przygotowania. Spotkania powinny być wcześniej umówione, trudno sobie wyobrazić kolejkę, rodziny powinny mieć swoje wyznaczone kwadransy.

Rodzice oddają deklarację a dziecko otrzymuje skoroszyt w którym znajdzie się terminarz spotkań i wszystkie potrzebne informacje.

Gdy proces składania deklaracji się kończy należy spotkać się z rodzicami na spotkaniu organizacyjnym – jeszcze raz omówić wszystko. Spotkanie należy wykorzystać także do głoszenia rodzicom kerygmatu.

Następnym etapem jest spotkanie integracyjne – festyn rodzinny z udziałem rodzin dzieci pierwszokomunijnych. Ważny jest aktywny udział duszpasterza – pokazanie, że też jest człowiekiem.

Samo przygotowanie to trzy cykle, na każdy z nich składa się spotkanie ogólne w kościele, a po nim, przez siedem lub osiem niedziel, rodzice otrzymują w kościele kartki – scenariusze, pomysły na religijne rozmowy z dziećmi. Sensem tych rozmów jest to, by rodzice zrobili cokolwiek i jakkolwiek, ale zrobili. I na to kładziemy akcent a nie na integralność i jakość. Nawet sam czas spędzony z dzieckiem będzie miał nieocenioną wartość.

Spotkanie ogólne ma pewne stałe elementy. Próba i wykonanie czegoś wspólnego – na przykład piosenki. Uwaga – nie chodzi tu o to, by przyszedł nam organista i zaśpiewał, ale by zrobić coś razem. To "razem" jest najważniejsze, nawet jeśli "razem" miałyby się nam nie udać i "razem" się z tego potem pośmiejemy.

Spotkanie to okazja do głoszenia kerygmatu rodzicom. Nie musi być to w formie nabożeństwa liturgicznego. Można odczytać fragment Bożego Słowa i wygłosić kazanie. Nie rozkładać kerygmatu na poszczególne spotkania, są zbyt rzadko. Każde kazanie powinno być całością.

Spotkanie to okazja, by dziecko coś dostało. Na trzy spotkania proponujemy – różaniec, Pismo Święte (Nowy Testament albo lepiej same Ewangelie) oraz książeczkę do nabożeństwa. W takiej właśnie kolejności.

Spotkanie to okazja, by rodzice nad dzieckiem wykonywali religijny gest błogosławieństwa – położenie ręki na głowie, krzyżyk na czole, powtarzane za księdzem lub spontaniczne słowa modlitwy.

Po spotkaniu, przez kolejne niedziele, rodzice i dziecko otrzymuje w kościele materiały. Dla dziecka są to kolejne elementy przedstawiające historię Jezusa od Narodzin do Zmartwychwstania, w formie komiksów z zachętą do przeczytania historii w Piśmie Świętym i krótkiej modlitwy wiążącej się z poznawaną historią. Dla rodziców jest to tekst zawierający scenariusz, pomysł na religijną rozmowę w dzieckiem.

Pierwsze spotkanie odbywa się przed ostatnią niedzielę września. Drugie spotkanie odbywa się przed niedzielą Chrystusa Króla, trzecie spotkanie odbywa się przed niedzielą poprzedzającą Środę Popielcową.

Wszystkie spotkania można i należy zaplanować na samym początku, także próby przed uroczystością, datę uroczystości i informacje o białym tygodniu. Może to być kartka wpięta w segregator dawany przy składaniu deklaracji.

W czasie całego okresu przygotowania rodzice (najlepiej naprzemiennie) dostają w soboty lub niedziele sms-y z zachętą, przypomnieniem, sentencją lub cytatem z Biblii. Warto skorzystać z systemów do masowej wysyłki sms-ów, gdzie można planować wysyłkę a koszt jest minimalny. Jednorazowa wysyłka do pięćdziesięciu numerów to koszt ok. 3 złotych.

Dwa-trzy tygodnie przed uroczystością duszpasterz ponownie spotyka się z dzieckiem i rodzicami. Scenariusz tego spotkania znany jest rodzicom od miesięcy i przypominany przy wielu okazjach.

Ksiądz pyta wtedy dziecko:

- dziecko czy rodzice rozmawiali z nim na religijne tematy?
- czy razem zaglądali do Pisma Świętego?
- czy razem się modlili?
- czy chodzili razem na Mszę Świętą?

Pyta rodziców:

- czy dziecko jest przygotowane?
- czy RODZICE dopuszczają dziecko do Pierwszej Komunii?

Próby przed uroczystością. Proszę uwierzyć, że wystarczą dwie po czterdzieści pięć minut. Należy je także wykorzystać na głoszenie kerygmatu. Zmieści się.

Uroczystość ze szlachetną prostotą. Tylko rodzice a nie dzieci pełnią funkcje liturgiczne.

Biały tydzień to okazja na głoszenie kerygmatu – tu można już rozdzielić treści na poszczególne dni lub po staremu każdego dnia głosić całość.

W całym roku jest wiele okazji, by się obdarowywać. Warto spotkania – zwłaszcza te osobiste z rodziną, wykorzystać, by dawać prezenty. Na przykład małe książeczki, słodczyce, religijne gadżety.

Warto też zastanowić się, czy zamiast zwyczajowej składki z listą rodziców nie zrobić prawdziwej ofiary, gdzie rodzice uświadomieni w kosztach, w dzień Komunii, anonimowo, mogą złożyć swój dar.

To co przeczytałeś wyżej to jedynie szkic schematu. Jego szczegółowe rozwinięcie i uzasadnienie znajdziesz w zeszycie metodycznym programu "Z mamą i tatą do Pierwszej Komunii".

O czym jeszcze warto pamiętać?

Msza Święta z udziałem dzieci i rezygnacja z siłowych rozwiązań

Wielu duszpasterzy i katechetów, kierowani zapewne autentyczną troską o dobre przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, wymusza na rodzicach i dzieciach pewne zachowania.

Poniżej z pewnej parafialnej strony internetowej wyłuskałam pewne "słowa-klucze". Tu akurat chodziło o przygotowanie do bierzmowania, ale to jest ten sam system i "filozofia".

Całość zajmuje półtorej strony (12p) a znajdujemy tam w takiej ilości:

spotkania obowiązkowe.

trzeba zdać ... !!!!

Ze spotkań ... zwalnia tylko choroba !!!!

obecność... potwierdzana będzie pieczęcią lub podpisem Księdza!

dane osobowe

oświadczenie rodziców

zgłoszenie kandydatury

Kandydat zobowiązany jest...

zgodnie z miesiącami będą stawiane pieczęćki.

swoją obecność potwierdza podpisem księdza.

swoją obecność potwierdza podpisem księdza.

uzyskuje podpis księdza

uzyskuje podpis kapłana.

uzyskuje podpis księdza

Potwierdza to podpis kapłana

zobowiązana jest...

muszą do końca...

Proszę mi powiedzieć jaki jest duch tego przygotowania i czy pochodzi on z Boga, i nauki Kościoła?

Nie są to najlepsze zasady i uważam, że więcej z tego szkody niż pożytku.

Oczywiście, że rodzice i dzieci powinni regularnie chodzić na Mszę Świętą, uczestniczyć w życiu Kościoła, praktykować modlitwę, życie sakramentalne. Jest to obowiązek ludzi, którzy należą do Kościoła.

Obowiązkiem jest także uczestniczenie w spotkaniach przygotowujących do Pierwszej Komunii. Na innych zasadach, nie wynikających z przykazań, ale z pewnej umowy zawartej między duszpasterzem a rodzicami.

To wszystko jest prawda, ale nie wynika z tego, że można zaakceptować wszystkie metody, które do tego prowadzą. Cel NIE uświęca środków.

Gdy zaprzęgniemy w realizację zobowiązań rodzicielskich zewnętrzny przymus, kontrolę, czasem wręcz terror, to kształtować będziemy w wiernych karykaturę więzi z Bogiem. Zamiast "więzi" będziemy mieli "więzy". Czy tego chcemy?

Nie należy rezygnować z presji, każda próba wpłynięcia na kogoś jest wywieraniem jakiejś presji. Można to jednak czynić mądrzej, delikatniej a przede wszystkim skuteczniej.

Możemy się odwołać do psychologii. Każdy człowiek musi sam sobie przedstawić racje dla których robi to co robi. Gdy zmuszamy go w czasie przygotowań, do tego by chodził do Kościoła, to łatwo może sobie wytłumaczyć: "chodzę, bo muszę, lepiej nie fikać i nie mieć awantur z księdzem". Jednak gdy przygotowanie się kończy i znika presja to znikają od razu praktyki.

Inaczej gdy nie ma takiej brutalnej presji a jednak następuje ożywienie życia religijnego. A takie ożywienie, mobilizacja, występuje niemal zawsze, bez specjalnej presji, niejako na zapas. Tu także trzeba to sobie wytłumaczyć, zracjonalizować: "Chodzę na Mszę choć proboszcz nie sprawdza obecności, nie ma podpisów. Dlaczego chodzę? Może to ma jakiś sens? Jest dobre dla dzieciaka? W sumie to ciekawie na tej mszy Świętej."

Gdy rodzic wytłumaczy sobie swoje zachowanie inaczej niż presją zewnętrzną to te racje trwać będą dłużej a być może zamienią się w przekonanie i trwałą postawę.

Czy mamy gwarancję? Oczywiście nie, mamy jedynie racje za mądrzejszym wyborem.

Mamy natomiast gwarancję, że niszczyć będziemy resztki wiary, wprowadzając przymus, terror i ciągle przypominając, że dziecko nie będzie dopuszczone do Pierwszej Komunii.

Faktem jest, że Komunia jest dobrą mobilizacją dzieci do nauki, ale nie można i nie warto stawiać na ostrzu noża, że jeśli się nie nauczy i nie zaliczy tego, tego, tego i tego, to nie będzie dopuszczone. To co jest prawem jest minimalne, dziecko ma widzieć różnicę między Komunią a zwykłym opłatkami, mieć świadomość grzechu, pragnienie przyjęcia Komunii i taką wiedzę na jaką w danym momencie się może zdobyć. Nie terroryzujemy dzieci w imię integralności katechizmu.

Lepiej mniej za to z wytłumaczeniem. Pewna katechetka nauczyła dzieci "Dziesięciu przykazań... Jam jest Pan Bóg Twój..." Miała pewną satysfakcję do czasu, gdy jedno dziecko odważyło się zapytać: "Kto to jest ten >Jam<?"

Kolejną sprawą jest kształt przygotowania i spotkań w jego ramach. Z jednej strony jest to umowa, ale przyznajmy, że nie do końca dobrowolna. Rodzice nie mają specjalnych szans na renegotjację poszczególnych punktów. Dlatego warto bardzo uważnie przemyśleć do czego zobowiązujemy rodziny.

Jeśli zobowiązuje się rodziny do udziału w dziesięciu czterdziestopięciominutowych próbach śpiewu a potem na uroczystości i tak śpiewa parafialny chór a dzieciom zostaje jedna pieśń, to winni takiej sytuacji powinni zostać poddani chłoscie. To brak szacunku dla ludzi. Zwłaszcza gdy próby się przedłuża, "bo dzieci źle się zachowują". To co napisałem to autentyk.

Jeśli woła się ludzi na katechezę, na której nic specjalnego nie ma się im do powiedzenia, z wyjątkiem tego, że "trzeba się dobrze przygotować", to powinno się klęczeć na grochu ze słuchawkami, w którym będzie odsłuchiwanie to czcze gadanie.

Jeśli zorganizuje się próbę, która będzie nie przygotowana i zamieni się w chaos...

Szanujmy ludzi. To i nas będą szanować.

Czy są jakieś racje uzasadniające nakaz obecności na nabożeństwach majowych, czerwcowych, różańcach, drogach krzyżowych, pod sankcją: "bo nie będziecie dopuszczeni"? Chyba nie ma.

Naiwnością jest myślenie, że "przepuszczenie przez pobożności" może zapalić wiarę w człowieku. Rodzić będzie raczej frustrację i bunt. A jeśli tak to po co? Dla satysfakcji proboszcza ile to ma ludzi na drodze krzyżowej?

Tego nie, tego nie i tego też nie. Co zatem robić? Nic?

Robić, robić, tylko mądrze.

Taką mądrością jest odpowiednia forma Mszy Świętej niedzielnej z udziałem dzieci. Więcej w materiałach metodycznych. Tu jedynie ogólne uwagi.

Taka Msza Święta musi być krótka, ale sprawowana bez pośpiechu. To jest możliwe, jeśli się wykorzysta możliwości dawane przez "Dyrektorium o Mszach św. z udziałem dzieci."

Najważniejsza jest możliwość zredukowania liturgii słowa do jednego czytania, do Ewangelii. Jedno, ale uroczyście zaprezentowane i odczytane.

Zredukować można także obrzędy komunijne.

Mądrze należy podejść do śpiewów i nie musi to wcale polegać na rezygnacji z organów i śpiewów tradycyjnych.

Potrzebna jest dynamika całości – przejścia, procesje, akcja.

Dobrze przygotowana homilia, krótka i wcale nie dialogowana.

Własne rytuały – zwoływanie dzieci do ołtarza, krzyżyki po Mszy Świętej. Szczegóły w części metodycznej.

Atrakcyjność nie jest szczytem naszych starań, ale atrakcyjne pociąga. Atrakcyjność nie musi polegać na robieniu "show". Atrakcyjne może być także to co podniosłe, tajemnicze i mistyczne.

I taka może być Msza Święta z udziałem dzieci.

Aneks 1: Jak zlikwidować Pierwszą Komunię Świętą?

Oczywiście tytuł przewrotny, ale w sumie prawdziwy. To "co jest" z całym przepychem i pływizną warte jest likwidacji. Tekst jest okazją do prezentacji dekretu papieża Piusa X "Quam singulari". Zobaczmy w nim jak przed stu laty wyglądała Pierwsza Komunia. Powrotem do tej tradycji są rozwiązania Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej.

W pewnej parafii (zapewne całej diecezji) panuje zwyczaj – norma (bezsensowna moim zdaniem), że dzieci przystępują dwukrotnie do spowiedzi przed swoją I Komunią Świętą. Pierwszy raz gdzieś na miesiąc przed uroczystością i drugi raz bezpośrednio przed.

Pewna dziewczynka, po swojej pierwszej spowiedzi (tej na miesiąc przed Komunią) powiedziała do swojej mamy tak: "Mamo, oczyściłam się z grzechów. Odprawiłam pokutę. Jestem w stanie łaski uświęcającej. Czy mogę jutro z Tobą przystąpić do komunii?"

Co jej mama ma powiedzieć? Puścić? Zabronić?

Zgrzeszy jak puści? A może pytanie należałoby postawić inne – jakim prawem ktoś może zabronić mamie przystąpić do Komunii razem z córką na miesiąc przed pierwszokomunijną uroczystością.

Ja bym puścił. To znaczy przystąpiłbym z córką (gdybym miał taką mądrą) do Komunii, nie zważając na żadne parafialne terminy. Zapewne bym to zrobił po kryjomu przed proboszczem, by uniknąć awantury, ale gdyby mnie jednak dopadł, to wytłumaczyłbym mu tak:

Papież mi pozwolił. A nawet nie tyle pozwolił, co jest świadkiem pewnego stylu, który panował kiedyś, który był normalny i który po kawałku, prawem kaduka zlikwidowali kościelni urzędnicy.

Sięgnijmy po papieski dekret Quam singulari, który ustanawiał wczesną Komunię dla dzieci. Najpierw jest opis pewnej rzeczywistości a potem praktyczne zarządzenia (szkoda, że współczesne dokumenty nie są tak budowane, tylko manierycznie przeładowane słowami).

Całość dekretu Piusa X łatwo znajdziemy w Internecie. Poniżej umieszczę praktyczne zarządzenia dekretu i opatrzę je komentarzem.

1. Wiekiem rozeznania tak co do spowiedzi jak i co do Komunii jest wiek, w którym dziecko zaczyna rozumować, czyli mniej więcej rok siódmy, niekiedy nieco później, niekiedy nawet wcześniej. Od tego czasu zaczyna obowiązywać dziecko przykazanie dotyczące spowiedzi i Komunii świętej.

Wiekiem przyjmowania Komunii powinien być wiek rozeznania – 7 lat. Bez dogmatyczności – czasem później, czasem wcześniej, różnie u każdego dziecka. Przyjęcie Komunii w tym wieku nie jest jakąś opcją, ale obowiązkiem – zaczyna obowiązywać przykazanie. Praktyka odsuwania tego wieku na 10 lat jest zadekretowanym trzymaniem dzieci w grzechach. Może nie ciężkich, ale grzechach.

2. Do pierwszej spowiedzi i do pierwszej Komunii świętej nie jest konieczna pełna i doskonała znajomość nauki chrześcijańskiej. Dziecko powinno wyuczyć się całego katechizmu stopniowo, odpowiednio do swej pojętności.

We współczesnej praktyce komunijnej chodzi o to, by ten czas wykorzystać na to, by dziecko „naumiało się” możliwie dużo. Dlatego należy zaliczyć i ileś tam pytań, i ileś tam modlitw. Jest to nawet skuteczne – i u dzieci i u rodziców jest ta świadomość, że „trzeba zaliczyć”, bo „proboszcz nie dopuści”. Tymczasem papież wskazuje na stopniowalność przyswajania wiedzy.

3. Znajomość zasad religii, potrzebna dziecku do odpowiedniego przygotowania się do pierwszej Komunii świętej ma być taka, by dziecko stosownie do swego rozwoju umysłowego przyswoiło sobie prawdy wiary konieczne do zbawienia i, odróżniając Chleb eucharystyczny od zwykłego i ziemskiego chleba, mogło przystąpić do Najświętszej Eucharystii z pobożnością, na jaką je w jego wieku stać.

Obowiązuje zatem pewien minimalizm – odróżnić Chleb od chleba – i kryteria dostosowane do poziomu każdego dziecka.

4. Troska o to, by dziecko wypełniło ciężący na nim obowiązek, dotyczący przykazania o spowiedzi i Komunii, spada głównie na jego opiekunów, a więc na rodziców, na spowiednika, na nauczyciela i na proboszcza. Do rodziców zaś i ich zastępców oraz do spowiednika należy, według Katechizmu Rzymskiego, dopuszczanie dziecka do pierwszej Komunii świętej.

Tu jest najlepsze. Kto dopuszcza do Komunii? Rodzice! Nie ma tam mowy o proboszczu, o urzędzie. Jest mowa o spowiedniku. Czyli rodzice po prostu mają dziecko posłać do spowiedzi i jak dziecko to „przejdzie”, to idzie do Komunii. Każde dziecko idzie w swoim czasie, bo każde ma swój czas dochodzenia do tego obowiązku.

5. Raz lub więcej razy w roku niech proboszczowie zapowiedzą i urządzą generalną Komunię dzieci i dopuszczą do niej nie tylko te dzieci, które dopiero pierwszy raz komunikują, lecz także i te, które tak było wyżej powiedziane, za zgodą rodziców lub spowiednika, już przedtem po raz pierwszy przystąpiły do Stołu Pańskiego. Jedne i drugie dzieci należy wpierw przez parę dni pouczyć i przygotować.

Zawsze było tak, że rodzice różnie wypełniali swoje zadania. Trzeba było zatem ich wesprzeć. To wsparcie było w kształcie zewnętrznej uroczystości, której przygotowanie polegało na ogarnięcie wszystkich dzieci – dla jednych była to powtórka, dla innych pierwszy krok. Dopiero wtedy była zewnętrzna, grupowa uroczystość. Pierwsza Komunia co do zasady była uroczystością indywidualną, czy raczej rodzinną.

6. Sprawujący opiekę nad dziećmi powinni dołożyć wszelkich starań, by dzieci po pierwszej Komunii świętej przystępowały do Stołu Pańskiego częściej, a nawet, o ile to jest możliwe, codziennie, jak tego pragnie Jezus Chrystus i Kościół święty. Matka nasza i by przystępowały z taką pobożnością, na jaką dzieci w ich wieku stać.

Ci też opiekunowie powinni nadto pamiętać o nader poważnym obowiązku czuwania nad tym, aby dzieci, które przyjęły pierwszą Komunię świętą, uczęszczały potem w dalszym ciągu na publiczną naukę religii. Jeżeli zaś nie jest to możliwe, niech w inny sposób udostępnią dzieciom gruntowniejszą naukę religii.

Komunia niczego nie kończy. Choć czasem, w praktyce, jest szczytem intelektualnych możliwości człowieka. Potem, często, jest już tylko gorzej.

Na koniec Pius X „poleciał wszystkim Biskupom, żeby tenże dekret podali do wiadomości nie tylko proboszczom i w ogóle duchowieństwu, lecz także wiernym, i zarządził, aby corocznie w okresie spowiedzi wielkanocnej odczytywano go wiernym w języku ojczystym.”

Co zostało z tej papieskiego dekretu? Niewiele! Trochę inaczej teraz ta Komunia wygląda. Jedynym rozwiązaniem, które jest z ducha Piusa X, jakie znam, jest zarządzenie bpa Dziegi w Szczecinie [Można znaleźć całość na stronach diecezji szczecińsko-kamieńskiej]. Choć nie do końca.

Znowu przytoczę pewne fragmenty i opatrzę komentarzem.

Wraz z rozpoczęciem obecnego roku duszpasterskiego (2013/2014) wycofuję zasadę organizacyjną w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, że do Pierwszej Komunii Świętej przystępują dzieci klasy II szkoły podstawowej, tym bardziej, że taka zasada nie była nigdy formalnie przyjmowana, a ukształtowała się jako wieloletni zwyczaj duszpasterski, na który nałożyła się tematyka katechezy szkolnej.

Przyjmowanie I Komunii w określonym – klasowym wieku wprowadzono „po cichu”. Był to zwyczaj a nie prawo.

zwyczajnie wymaganą dolną granicą wiekową do podjęcia pełnego życia eucharystycznego jest ukończony 7 rok życia, co wprowadza prawne domniemanie wystarczającego używania rozumu; (...) Podane wyżej kryteria wieku (...) odrębną decyzją proboszcza mogą być przesunięte zarówno w jedną, jak i drugą stronę.

I tyle w temacie. Z tym, że jednak tu proboszcz a nie rodzice decydują.

We wszystkich parafiach należy ogłosić, że od tego roku duszpasterskiego, jako jeden z owoców Roku Wiary, stosowane będą dwie formy przystępowania do Pierwszej Komunii Świętej: indywidualna (rodzinna) lub grupowa. Wybór formy należy jedynie do rodziców.

I pięknie!

I rodzynek na koniec:

W świetle powyższych rozstrzygnięć i zaleceń nie powinna być w przyszłości rozważana kwestia: „w której klasie powinna być Pierwsza Komunia Święta”, gdyż przygotowanie do wprowadzenia dziecka w pełne życie eucharystyczne, rozeznanie o jego duchowej i intelektualnej zdolności, a także wstępne rozstrzygnięcie o czasie zwrócenia się w tej sprawie do swojego proboszcza, podejmują przede wszystkim rodzice (lub inni prawni opiekunowie). Nie ma też żadnych przeszkód duszpasterskich, aby w grupowej Pierwszej Komunii Świętej uczestniczyli kandydaci w różnym wieku.

Dekret dekretem a ja chciałbym wiedzieć jak ma się do tego życie i praktyka w tej diecezji. Czy indywidualna forma się zdarza? Czy często?

W tej formie widzę jedyną szansę na przekłucie nadętego balonu zewnętrznych uroczystości związanych z Pierwszą Komunią. Nie widzę szans, by w inny sposób przełamać pewien terror, który się w tym przejawia. Te sukienki, egzaminy, próby, pamiątki, fryzjer, przyjęcia, zdjęcia, prezenty. Nawet jak mądrzy rodzice chcieliby się od tego zdystansować, to ich dziecko zanurzone jest we wszechobecnej histerii (niekiedy). A to się udziela.

Jedyna szansa to, w pewnym sensie zlikwidować Pierwszą Komunię Świętą, wyjść z tego nurtu i urządzić Pierwszą Komunię po swojemu – w środę wieczorem, albo w sobotę rano. Po cichutku, dyskretnie, by nie stracić tego, co w tej chwili jest najważniejsze.

Aneks 2: A i tak najważniejszy jest charakter księdza

Ważna uwaga na zakończenie.

Ważny jest program i szczerze polecam program „Z mamą i tatą do Pierwszej Komunii”, ale zdaję sobie sprawę, że naprawdę kluczowy dla wszystkiego będzie rozum, roztropność, zachowanie i charakter księdza.

Nie chodzi mi w tym wypadku o lenistwo, chamstwo czy pazerność księdza, bo to rzecz oczywista.

Chodzi mi bardziej (bo to oczywiste nie jest) o gorliwych i pracowitych księży, którzy jednak grzeszą nadgorliwością. Wolałbym użyć innego słowa, ale może w druku nie wypada. Chodzi mi o księży, którzy mają swoje idee, tworzą plany, są w nie (w te plany) zapatrzeni, mają rację teologiczną i moralną, chcą dobrze i przekonani są na 100%, że robią dobrze a jednocześnie kompletnie nie widzą w tym wszystkim dziecka, takiego jakie ono jest, rodziców, z bardzo często pokreconą historią, a nawet nie widzą czasem, śmiem tak twierdzić, Pana Boga.

Nie wystarczy mieć rację. Trzeba jeszcze ducha mądrości i roztropności. I trzeba być dobrym jak chleb. Nawet jeśli w perspektywie tego zostanie się oskubanym.

W całym duszpasterstwie trzeba zacząć od człowieka, z tego punktu w jakim on jest teraz, nawet jeśli bardzo się to rozmija z teorią i naszymi marzeniami o poziomie wiary tych, z którymi pracujemy. To się chyba nazywa szacunek dla człowieka. Zaczynamy od tego punktu i idziemy tak daleko jak to jest możliwe a nie jak chcemy. Ustalenie tego odcinka jest bardzo ważne. Ustalisz za długi – trzaśnie. Ustalisz za krótki – zgrzeszysz minimalizmem.

Spis treści

Wstęp.....	3
Historie dające do myślenia i wnioski z nich płynące.....	4
Jak w praktyce może wyglądać przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii w wykonaniu rodziców?.....	8
O czym jeszcze warto pamiętać? Msza Święta z udziałem dzieci i rezygnacja z siłowych rozwiązań.....	10
Aneks 1: Jak zlikwidować Pierwszą Komunię Świętą?.....	13
Aneks 2: A i tak najważniejszy jest charakter księdza.....	16